

Lęk przed „Bezkrólewem”. Rozmowa z Wojciechem Tomczykiem

Od ponad trzystu lat to bezkrólewie jest stanem normalnym w Polsce. Rzeczpospolita częściej była zależna niż niezależna. Odzyskiwanie samosteroowności, podmiotowości zawsze było okupione ofiarami. Lęk przed bezkrólewem, jako początkiem kolejnego upadku wspólnoty jest w Polsce bardzo żywotny – mówi Wojciech Tomczyk, autor dramatu „Bezkrólewie”, którego premiera w Teatrze Telewizji odbędzie się w poniedziałek, 27 kwietnia.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): W poniedziałek odbędzie się premiera telewizyjna sztuki, którą napisał Pan dziewięć lat temu. Dlaczego „Bezkrólewie” tak długo szukało dla siebie teatralnych desek?

Wojciech Tomczyk (dramaturg, autor „Bezkrólewia”): To wcale nie było długo. Dziewięć lat czekania to chyba trochę za krótko. Bardzo dobre czy wybitne polskie sztuki czekały na prapremierę po kilkadziesiąt lat. Mam na myśli te sztuki, które mówiły o Polsce. Krótkie dziewięć lat „leżakowania” nie świadczy o „Bezkrólewiu” najlepiej. Być może ta sztuka jest zaledwie przyzwoita. Ale nawet to było dla dzisiejszego teatru polskiego za dużo.

Wystąpienie w spektaklu Redbada Klynstry-Komarnickiego zdaje się być swoistą klamrą dla losów sztuki – aktor stał za organizacją pierwszego publicznego odczytu jej tekstu...

Tak, myśmy się przy tej okazji poznali. To dla mnie wielki zysk z napisania tej sztuki. Poznałem wspaniałych ludzi teatru, którzy mieli odwagę, bo to była odwaga, uczestniczyć w czytaniach „Bezkrólewia”. Sądząc po reakcji publiczności – było warto. Dzięki innym ludziom „Bezkrólewie” ujrzało światło dzienne w druku. Ale tę historię i tych ludzi czytelnicy Teologii Politycznej akurat dobrze znają.

Utwór diagnozując współczesne przywary elit politycznych w Polsce, jest jednocześnie silnie zakorzeniony w tradycji literackiej i bardzo płynnie wpisuje się w struktury kulturowych kodów – mamy tu „Wesele” Wyspiańskiego, szekspirowską „Burzę”, dopatrzyć się można również „Hamleta”. Jak odczytać te kody po polsku?

Nie ukrywam, że teatr był i jest dla mnie sztuką ważną. Umiejętność przełożenia na scenę rzeczywistych dramatów jest dla pisarza umiejętnością podstawową. Bez tego szkoda w ogóle się szarpać. Nie można brać od ludzi pieniędzy za bilety, by klepać im ze sceny komunały, czy fundować politpoprawny bełkot. Jeśli chodzi o Wiliama Szekspira, to jego akurat kody są bardzo polskie. Po Smoleńsku nasze teatry sięgnęły masowo właśnie po „Burzę” i „Hamleta”. Niektóre z tych przedstawień, na przykład „Burza” w reżyserii Igora Gorzkowskiego z

kreacją Henryka Talara, miały wielką siłę. W takim teatrze można przeżyć katharsis. No, ale takie przedstawienia grane były na małych scenach, gdzieś w poprzemysłowych barakach.

Jako widz prapremiery instynktownie szukałam w sztuce antagonizmów, chciałam pogrupować postaci na „tych dobrych” i „tych złych”, co okazało się niemożliwe. To drażni, drażni bo nie koloryzuje – próżno szukać w „Bezkrólewiu” łatwizny. Każdy jest tam na swój sposób winny i uwikłany – elity knują i gardzą prowincją, ci na prowincji wykorzystują swe położenie, by usprawiedliwić brak zainteresowania dobrem wspólnym...

Doprawdy nie wiem, czy tak jest w sztuce. Szczerze mówiąc nie analizuję swoich sztuk. Nie odczuwam takiej potrzeby. Poza wszystkim to nie jest moja rola. A i kompetencje krytyczne nie przedstawiają się u mnie najlepiej. Jeden z najlepszych polskich pisarzy powiedział kiedyś, że moje sztuki przerastają swojego autora. To jest dla pisarza dosyć szczęśliwa sytuacja. Jeśli w „Bezkrólewiu” jest tak, jak to Pani opisała, to jestem bardzo szczęśliwy. Ten obraz wydaje się być niepokojąco prawdziwy.

Widzimy na ekranie swoistą sztafetę pokoleń, jakby zaklętą w kole wiecznego powrotu – zarówno wśród spiskujących polityków jak i zacierzewionych mieszkańców „wsi spokojnej” nic się nie zmienia i zmiany nie zwiastuje. Czy ta przypowieść jest dziś aktualna?

Od ponad trzystu lat to bezkrólewie jest stanem normalnym w Polsce. Rzeczpospolita częściej była zależna niż niezależna. Odzyskiwanie samostrowności, podmiotowości zawsze było okupione ofiarami. Lęk przed bezkrólewem, jako początkiem kolejnego upadku wspólnoty jest w Polsce bardzo żywotny. Przypomnę tylko, że tytuł numeru Teologii Politycznej z 2006 brzmiał: „Pierwszy rok Bezkrólewia”. Moim zdaniem ten tytuł był przedwczesny. Prawdziwe bezkrólewie zaczęło się później, choć oczywiście to w 2005 zostaliśmy osieroceni.

Nie mam pewności, ale moja sztuka chyba nie potwierdza istnienia żadnego zaklętego kręgu. Paradoksalnie, ten niewesoły tekst poddaje w wątpliwość nawet fakt wiszenia nad Polską jakiegoś fatum. Doświadczenie ostatnich kilkadziesiąt lat dowodzi, że potrafimy przegnać z Polski Nędzę z Bidą. Jeśli tylko chcemy.

Rozmawiała Hanna Nowak

Premiera „Bezkrólewia” w Teatrze Telewizji TVP już w poniedziałek, 27 kwietnia o godz. 21.00

„Bezkrólewie” albo ziemia jałowa. O premierowej sztuce Wojciecha Tomczyka

Metafizyka i polityka. Rozmowa z prof. Jackiem Kopcińskim o premierze „Bezkrólewia” Wojciecha Tomczyka

Dramaty Wojciecha Tomczyka w księgarni Teologii Politycznej